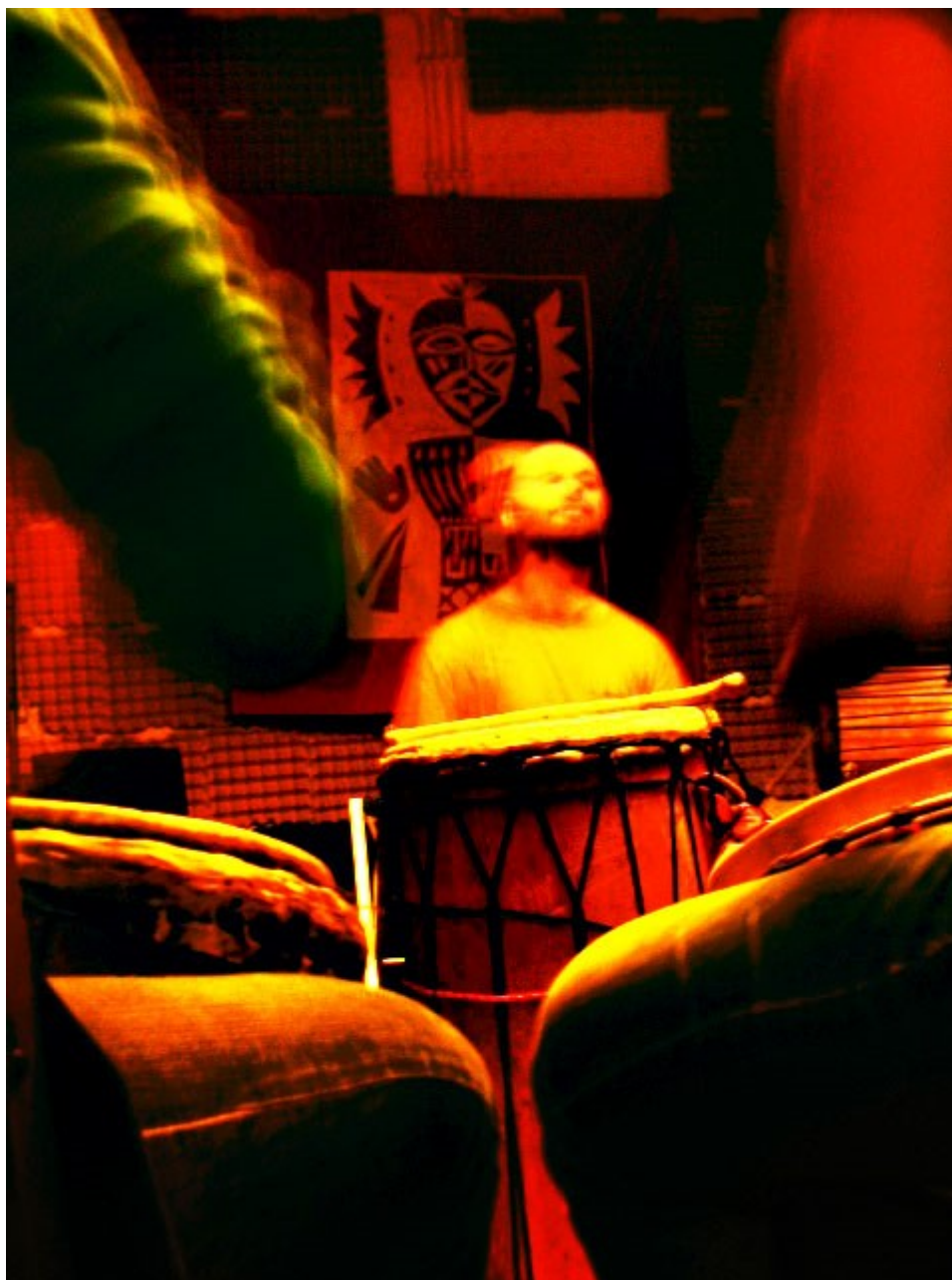


/DAR OD LOSU

PYTANIA I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



Rozmowa z Wojtkiem Pęczkiem założycielem
bębnarskiej szkoły City Bum Bum, uczniem
mistrza djembe Mamady Keita z Gwinei i Brendana
Perry'ego z Dead Can Dance.

Wojtku, czujesz się szczęśliwym i spełnionym człowiekiem?

Czuję się szczęśliwy z tym, co robię i mogę dać z siebie innym ludziom. A spełniony?...Sądzę, że mówiąc o spełnieniu można tylko

mówić o „tu i teraz”. Właśnie przed sekundą skończyły się zajęcia i wiem, że mogłem komuś dać coś dobrego, to jest dla mnie najważniejsze. Na pewno z każdą nową chwilą czuję, że można to robić jeszcze lepiej - w tym sensie wiem, że ta droga nie ma końca.

Byłem u ciebie na zajęciach i emanuje z ciebie radość i miłość do tego, co robisz. Co ci daje takiego pozytywnego kopa?

Kopa daje mi właśnie to, że robię to, co kocham. Kiedy widzę, że to co robię sprawia innym radość, wtedy ta energia staje się wspólnym udziałem, jest coraz jaśniejsza i silniejsza. W pewnym momencie życia odkryłem, że gra na bębnach daje mi radość zupełnie nieporównywalną do czegokolwiek innego, że moja dusza komunikuje się z bębniem.

Tak oto, przed kilkanaście laty, kończąc studia politologiczne i zajmując się na co dzień innymi rzeczami poczułem, że żyć prawdziwie to znaczy być w zgodzie z samym sobą, robić to, co naprawdę się kocha - tylko wtedy jesteśmy prawdziwi. Wybrałem bębny, bo wybrałem życie. Ale żeby miało to sens, ten dar, tę wolność trzeba przekazać dalej innym. Teraz jak pracuję z ludźmi, kiedy widzę jak oni bawią się, śmieją się, jak stają się małymi dziećmi, dociera do mnie jak bardzo wszyscy potrzebujemy, żeby być sobą.

Fajne jest to, że potrafisz zarażać swoją pasją podczas zajęć, które prowadzisz. Czujesz chyba, że jesteś na swoim miejscu w życiu?

Bardzo miło mi słyszeć takie słowa, bardzo dziękuję! Czy czuję, że jestem na swoim miejscu w życiu? Czuję i uważam, że to jest właśnie ten dar od losu. Na tym etapie życia czuję się jak najbardziej na swoim miejscu. Wiem, że jest to potrzebne, że ma to sens tak długo, jak mogę dać ludziom coś dobrego - radość i energię.

Pamiętasz, kiedy uderzyłeś pierwszy raz w afrykański bęben?

Pamiętam ten moment - i to był mój pierwszy poważny kontakt z djembe - jak uderzyłem w bęben będąc na stypendium w Irlandii. Miałem okazję uczestniczyć w warsztatach perkusyjnych w niesamowitym miejscu, które było studiem nagraniowym w kościele usytuowanym pośrodku lasu w hrabstwie Cavan na północy Irlandii. Było to studio zespołu Dead Can Dance: Quivvy Church.

Grając po raz pierwszy z ludźmi, których wcześniej nie znałem, którzy mówili w różnych językach poczułem, że nie muszę używać słów, żeby usłyszeć to, co oni czują i chcą mi powiedzieć. Ten grupowy wymiar gry na bębnach, społeczny charakter muzyki afrykańskiej uderzyły mnie najbardziej. Odkryłem swoją drogę w życiu.

Jeżeli chodzi o Dead Can Dance, to prowadziłeś ponoć coś w rodzaju fan klubu zespołu?

To nawet nie był fan club. Pomagałem tworzyć polską stronę internetową poświęconą DCD i zupełnie spontanicznie stworzyła się grupa znajomych ludzi i pomyślałem, że fajnie byłoby się spotkać.

Zrobiłem parę razy w Łodzi takie imprezy całonocne przy muzyce DCD i było to fantastyczne doświadczenie.



Czy znajomość z muzykami DCD i sama ich muzyka miały na Ciebie duży wpływ?

Muzyka DCD jest trochę jak ścieżka dźwiękowa do mojego życia... To spotkanie siedem lat temu z zespołem DCD w Irlandii to było coś, co otworzyło mi drogę do wyrażania się w najprawdziwszy dla mnie sposób - przez rytm. Zrozumiałem, że tą drogą teraz muszę iść i praktycznie każdego dnia przez te siedem ostatnich lat grałem na bębnach. W pewnym momencie, po moim pierwszym spotkaniu z mistrzem djembe, Mamadym Keita z Gwinei zacząłem nauczać muzyki djembe i dundun i praca z ludźmi stała się moją misją.

W różnych wierzeniach 7 jest cyfrą magiczną silnie związaną z cyklem życia. Ma to dla mnie znaczenie. Teraz właśnie po siedmiu latach tej drogi, za dwa miesiące wyjeżdżam do Afryki w drugą wielką podróż życia. Ta podróż do Afryki jest potwierdzeniem, że siedem minionych lat było właściwe.

Podobno kiedyś nosiłeś długie włosy, skórzaną kurtkę i słuchałeś ciężkiej muzyki?

Tak, (śmiech...) to są wszystko hardcory z obory, ha ha!

Teraz jesteś kimś innym. Te światy wydają się czymś bardzo odległym...

Tak, w pewnym sensie jest to coś odległego, ale wychodzi z chęci poszukiwania, przeżywania swojej życiowej podróży. Przynależność subkulturowa wiąże się często z szukaniem odpowiedzi na rzeczy, które zaczynamy w pewnym wieku negować. Fakt, często tych odpowiedzi nie udziela, niemniej samo zjawisko może być kreatywne. W moim przypadku owe „metalowe” czasy oznaczały po prostu zabawę na koncertach i ogólnie dość wesołe życie. Nie chodziło o nie wiem...łapanie kotów na osiedlu i wrywanie im wąsów, brrr... Wtedy też zacząłem grać na perkusji, mieliśmy z kumplami marzenie, żeby zrobić zespół, i już wtedy muzyka zaczęła mnie podświadomie prowadzić.

Skoro o tym mówimy, to przypomina mi się jedna ciekawa sytuacja związana z moim poprzednim etniczno-transowym zespołem Ich Trole. Na nasze koncerty przychodził pewien świetny gitarzysta, którego dawno temu podziwiałem na metalowych gigach i pewnego razu stwierdził, że chciałby wpaść do nas próbę. Powiedział dość znamienne rzecz - przyrównał muzykę do drzewa - „metalowe” czasy uznając za korzenie pogrążone w ciemności, a tę nową muzykę odbierając jako przeciwny kraniec drzewa, znacznie bliżej światła i życia.

Na stronie City Bum Bum jest kilka zdań na temat duchowości w grze na bębnach. Czy mógłbyś powiedzieć coś na ten temat?

Bębny to jest duchowość. W City Bum Bum nauczamy akurat perkusji zachodnioafrykańskiej, ale w każdej kulturze, czy to w azjatyckiej czy u nas w celtyckiej - instrumentem szamańskim był bęben. To jest coś bardzo pierwotnego. Wierzę, że jak ludzie zaczynają grać na bębnach to wchodzi w to „stare rozumienie”, natychmiastowo zaczynają komunikować się ze swoimi korzeniami. Ten proces jest jak najbardziej duchowy.

Wspólne kreowanie rytmu ma również duże znaczenie terapeutyczne - tak dla ciała, jak i dla psychiki. U nas na zajęciach nie werbalizujemy jednak nigdy, że to, co będziemy robić to będzie „leczenie” duszy. Jeśli ludzie wychodzą z warsztatów z poczuciem, że jest im trochę lepiej, cokolwiek miałyby to znaczyć, to nie trzeba o tym myśleć - wystarczy czuć.

Czy łódzki nieco industrialny klimat nie kontrastuje zbyt mocno z afirmacyjną muzyką jaką propagujecie w City Bum Bum. Łódź to jest dobre miejsce na bębny?

Myślę, że każde miejsce jest dobre, kiedy ma się coś dobrego do zaoferowania i kiedy to przyciąga dobrych ludzi. Co tydzień przychodzi na zajęcia po kilkadziesiąt osób, w różnym wieku, różnych profesji i z różnymi emocjami - niezmiennie od trzech lat.

Nagle, kiedy ludzie zaczynają grać przestaje mieć znaczenie, kto ile ma lat, albo jak wygląda - bęben jest „ślepy” na takie rzeczy. Ludzie autentycznie stają się sobie bliżsi na kilka chwil i w naszej łódzkiej, niezbyt kolorowej rzeczywistości takie uczucie jest nie do przecenienia.

Swoją drogą zastanawia mnie to jak postrzegamy muzykę, kategoryzujemy ją. Dla wielu ludzi muzyką jest np. symfonia; bębny to hałas, a ruch uliczny - to już totalna kakofonia. Zdarza się,

że gram w City Bum Bum rano, kiedy jest bardzo spokojnie w środku, a z zewnątrz dobiega odgłos samochodów jadących zatłoczoną ulicą Wólczańską. I czasem czuję jak te wibracje z ulicy zamieniają się w fale oceanu - nagle jestem gdzieś nad morzem w Gwinei. Wszystko jest kwestią wyobraźni.



Ale wracając do pytania - jasne, częścią rzeczywistości jest niestety biurokracja i wiem, że istnieją miejsca na świecie, w których takie działania jak nasze miałyby na pewno większe wsparcie ze strony władz miasta, czy ze strony różnych organizacji oświatowych i edukacyjnych.

Mówię tak, bo bywałem w takich miejscach i widziałem, jak wielkim szacunkiem i wsparciem cieszą się działania służące budowaniu społeczności, w tym działania związane ze sztuką. U nas można poczuć się czasem jak na jakiejś egzotycznej wyspie; wszyscy przypatrują się ze zdziwieniem, co takiego robimy. Na całe szczęście nie jest to wyspa bezludna. Ale nie chciałbym, żeby

ktokolwiek odniósł wrażenie, że narzekam! Czuję, że tak, jak jest teraz to jest i tak niesamowita sprawa..

Na co w swojej pracy jako nauczyciel gry kładziesz największy nacisk, co jest najważniejsze?

Dla nauczyciela tak jak dla mnie, który uczy tradycyjnych rytmów z Afryki Zachodniej ważne jest na pewno to, aby autentycznie i wiernie te rytmy przedstawić: wiedzieć skąd one pochodzą, kiedy są grane i przez jaką grupę etniczną - tak, żeby ludzie czuli, że to faktycznie są instrumenty kultury.

To jest podejście afrykańskie, natomiast ja do tego podejścia staram się włączyć to, do czego służy djembe, czyli zabawę. Nie chodzi o to, żeby być mistrzem, ale o to, aby za pomocą bębna djembe wyrażać radość życia. „Wassa Wassa Wassa!” - okrzyk w języku Malinke i Bambara towarzyszący tradycyjnym rytmom i tańcom znaczy właśnie: „radość”. Filozofią City Bum Bum i tego, co rozpocząłem jest pokazanie ludziom, że marzenie o tym, aby wyrażać się poprzez muzykę niezależnie od wieku i doświadczenia muzycznego jest naprawdę możliwe do zrealizowania.

Kiedy grupa początkujących bębniarzy grających kilka tygodni wchodzi na scenę i gra dla pięciuset osobowej widowni - tak było na naszym urodzinowym koncercie w czerwcu br. w klubie Demode w Łodzi - i kiedy ta widownia zaczyna tańczyć i dziękować muzykom szaloną owacją, to wierzę, że dla wielu ludzi niemożliwe staje się możliwe. To jest najważniejsze, żeby bez jakiejś ściemy w radosny sposób przekazać ludziom, że można zrobić coś dobrego, co daje poczucie spełnienia i samorealizacji.

To, co było i jest dla mnie ważne to również próba obdarzenia bębnów z ich subkulturowej i dość pretensjonalnej otoczki. Bardzo długo właśnie taka atmosfera istniała wokół bębnów. Jeszcze parę lat temu ludzie grali na bębnach afrykańskich bez najmniejszej wiedzy o tradycyjnych afrykańskich rytmach, a wszelkiego rodzaju jam session, czy - o zgrozo! - nieliczne warsztaty stawały się okazją do eksponowania własnego ego, a nie do komunikacji między ludźmi. Byle głośniejszy, byle szybciej, wtedy jesteś prawdziwym mistrzem - przez długi czas taka mentalność była dość powszechna - a mistrzem być łatwo w sytuacji, kiedy nikt nie wie, o co tak naprawdę chodzi.

Ta sytuacja zmienia się od kilku lat na lepsze i bardzo mnie to cieszy.

Dzięki za rozmowę.

Dziękuję bardzo.